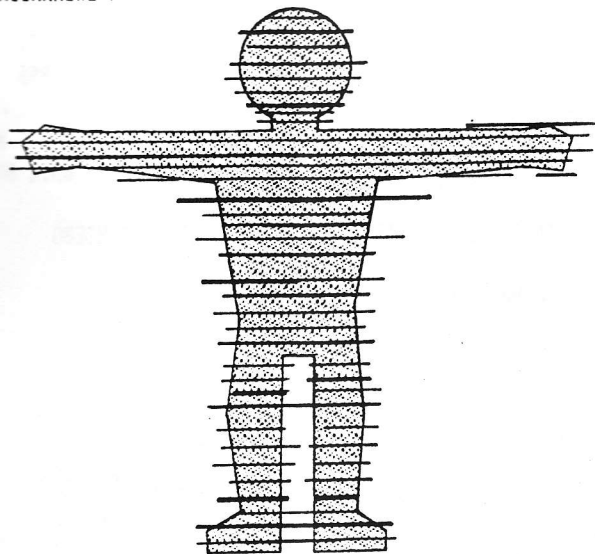


54

NUMER PIECDZIESIATY CZWARTY

SZTUKA OSOBOWA

PROGRAMOWE PISMO



ISSN 1424-0159

5 Rmk (obraz) - INRI

6 Słowa Ewangelii - św.Mt 19,10-12

7 PROGRAM

10 Agnieszka Zabielecka (poezja) - LOS

11 Jagoda Cieszyńska (poezja) - NABOŻENSTWO W T.
- WIOSNA ROKU 1996

13 Paweł Zawadzki (recenzja) - DWAJ PALLOTYNI ZA WSCHOD-
DNIĄ GRANICĄ

16 Ryszard Chodiko (esej) - PROWINCJA I NIEBO

30 NOTA AUTORSKA

NUMER PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY

SZTUKA

OSOBA

PROGRAMOWE PISMO
OSoba - ZNAK - ESEJ
WROCŁAW - 1997 ROK VII
± MIESIĘCZNIK

inrinrinrinrinrinrinrinrinrinrinrinrinrinrinrinri

n

r

i

n

r

i

n

r

i

n

r

i

n

r

i

n

r

i

n

r

i

n

r

i

... "Lecz On im odpowiedział: <(Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są nierządni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są nierządni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezienni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezienni. Kto może pojąć, niech pojmuje>>."

PROGRAM Nagi byt i cywilizacja. Jakim są punktem wyjścia i zejścia rzeczywistości?... Surowy byt, surowa przyroda, potrzeba obrony przed chłodem, tak pierwotna i podstawowa dla każdego człowieka w tym wybranym sposobie patrzenia na świat, jest w historii stanowcza i w podstawie oparta na pierwotnych możliwościach człowieka. A więc pracy ręcznej, przy pomocy samych rąk a także prostych narzędzi, do których zawsze można dwojako wracać. Ponieważ zawierają w swoim sensie doskonałość narzędzi. W tym jest piękno. Do tego trzeba zawsze wracać. Aby zachować poszanowanie wobec ryzyka, wobec prawdziwej walki o przetrwanie. Razem z techniką, cywilizacją. Wobec natury, przyrody... Wobec człowieka chcącego, a nie znającego historii, choćby dzięki szukanej, niestety, usilnie intuicji i wewnętrznej introspekcji, która ujawnia bliskość ducha w samym człowieku, a także bliskość Boga. Wszystko mnie w tym prostym ruchu tego uczy... Na drodze artystycznej, w tym pustelniczej. - Zbieram chrust i idźbia trawy...

Tu gdzie jestem jest trochę solidnego miejsca. Jestem w górach. Hurra! Trochę puściło! W najdalejszym zakątku Ziemi Kłodzkiej jak i tego kraju, mojej ojczyzny znaleźliśmy ludzką podstawną otwartość, zarówno u ludzi świeckich, którzy udostępnili mi szalas pasterski, jak i znalazłem otwarty próg Kościoła. A także b.dużą przychylność Wojsk Ochrony Pogranicza, którym szczególnie dziękuję za akceptację... Stąd podjęto już prace adaptacyjne niewielkiego

budynku przykościelnego, oraz postępowanie przejęcia ruin niewielkiego opustoszałego kościółka/ który jest w tej chwili, w rękach prywatnych!/. Wszystko w obrębie jednego miejsca... Podaję tę informację z radością. Mija bowiem 20 lat od chwili gdy zaczęłem poszukiwania.Procent udostępnienia miejsca jest już tak duży, że można mówić nareszcie o fakcie. Niech będzie Chwała Panu Bogu!

Proces instalacji, z konieczności będzie trochę jeszcze trwał lecz życie Sztuki Osobowej przemieściło się już w góry.Toteż w chwili aktualnej miejsce to jest już otwarte każdemu człowiekowi,któremu taka droga się podoba.Nie oznacza to jednak jednostkowego anachoretycznego dystansu do wszelkiego wyobrażenia które mogło by tej starej wizji przeszkadzać. Wszystko to na drodze introspekcji dwudziestego pierwszego wieku. Wszelkie trudności nie mają znaczenia, pochodzą z innego wymiaru, bo życie radości wobec takich ogromnych wartości, nie przyćmi żaden prosty wysiłek. Lecz pierwsze pokonane trudy, na prawdziwym zdrowym górskim powietrzu, wśród wyzwalanego piękna - jakoś może tą sztywną pomimo wszystko zasadę trochę rozluźnią. Ale pozwólcie nie myśleć już o tym. Pośrodku człowieka wobec sprawy Chrystusa rysuje się banal o śmieszności wysiłku i małość człowieka. Strata dla ducha, byłaby strata tej pierwszej drogi,także rozwoju cywilizacji.Czym było u pierwszych chrześcijańskich pustelników wyplatanie liny, czy koszyka - na dar chleba, na jednoczesny dar kultury ducha i materii (technika).

Na drodze znajduję obecność nie tyle już fraszobliwego Jezusa, patrzącego w zadumie, ale Chrystusa wstępującego do nieba, pozostawiającego za sobą ślady każdej formy realizacji... To jest Ganges, mówię sobie, a mówię na pustyni...aby nie tracić czasu na zatrącenie w nadmiarze albo ile pojmowanym braku,a ogarnąć w Bożym myśleniu tylko Jego słowa, tylko Jego pamięć. W tym może wyrażać się opanowanie potrzeb jak i dróg wszelkiego rozwoju, oraz pustelniczo-misyjny charakter naszego przedsięwzięcia, który przecież w założeniu zakłada bardzo świecką stopniownalność, stąd dostępność każdemu kto za pomocą chociażby pióra i jakiejś fizycznej obecności, stałej lub dorywczej, pragnąłby w tą stronę odejść. Co nie przeszkadza jak się sugeruje współczesnej cywilizacji, ale nawet może ją przekraczać...

W tym nowoczesnym spostrzeżeniu, gdzie otwiera się nawet niepotrzebnie wielki świat, uwyraźnia się jeszcze bardziej i radykalniej, postać św.Antoniego Pustelnika, którego drogę można próbować tak właśnie interpretować.

Można jeszcze wyrazić się jakby w tym medialnym języku, w linii czysto artystycznej o ustalonych wyznacznikach artystyczności. Tak ażeby koncepcja Bożej Sztuki Osobowej opisywała się w całym artystyczno-duchowym wymiarze.

Nam na myśli konkretne wyznaczniki artystyczności, które mogą określić i określają regułę duchowego artyzmu. Ale o tym może następnym razem...

brat Ryszard

z cyklu:
wiersze pierwsze

LOS

Pamięci Tadeusza Gajcego

Z Klepsydrą przy TOBIE stał
Liczyl Kropie atramentu w Twoim piórze
Żebyś na papier szybko siał
Two słowa - rany, słowa - burze
Two słowa - jęki, słowa Krwawe
Wcześniej przelane za Warszawę.
Anioł Poezji szeptał Ci do ucha
Żebyś "pamiętał: jest OJCZYŻNA
W gałęzce dymu, w ogniu blasku"
Krzyczałeś w bólu Wczorajszemu...
... I znaleziono Cię o brzasku
Z głową opartą o Karabin stary
Bóg Twój i Bóg tamtych - takiej chciał ofiary!

Anioł Zagłady wcześniej Ci się zjawił
I na Twym czole znak Krzyża postawił.

Agnieszka A. Zabielska

Warszawa, 1 sierpnia 1995r.

NABOŻENSTWO W T.

Proboszcz odprawia Mszę
siedzi na krześle
osiemdziesięcioletnie nogi
nie chcą nosić
zgarbionego ciała
dzieląc chleb
między biesiadników
gawędzi z Bogiem
trochę wyklósa się
o łaskę dla Józka
co żonę wprawdzie bije
ale o ziemię dba
prosi o błogosławieństwo
dla Marysi
która urodziła się
z dziwną chorobą
mówić nie umie
krzyczy
chce przebaczenia
dla wiecznie pijanego Józka
taki się z łaski Boga urodził
z tą chęcią do wódki
i gębą pełną przekleństw

siedzą przy Ofiarnym Stole
liczą
czy wystarczy miłosierdzia

WIOSNA ROKU 1996

W wilgotnych podwórkach
unoszą się zapach
stwierzonego życia
i śmieci
zapomnianych przez szczury
i bezdomnych
piwniczne koty
patrzają obojętnie
jak kobieta
wrzuca do śmietnika
zawinięte w gazetę
mięso
które przez chwilę
było dzieckiem

Jagoda Cieszyńska

DWAJ PALLOTYNI za WSCHODNIĄ GRANICĄ

W sierpniu spędziłem tydzień u benedyktynów lubińskich, z którymi jestem zaprzyjaźniony od 14 lat.

Jednym ze zwyczajów klasztornych, nakazanych przez Regułę /mającą 1500 lat/ jest zwyczaj czytania pobożnych książek przez lektora podczas obiadu. I tak usłyszałem fragmenty przedziwnej książki, zapamiętałem okładkę i po powrocie do domu udało mi się ją kupić. Zacząłem ją czytać, czas na chwilę przestał istnieć - dopóki nie skończyłem ostatniej kartki. Gdyż książka ta zawiera tyle wątków sensacyjnych, że wystarczyłoby ich na kilka dobrych filmów.

Żywy opis, barwny język, uporządkowanie obszernego materiału w czasie przestrzeni i tematyce, mądrość i rozważa autora komentującego to, czego był świadkiem; autora ważącego swe racje i powściągliwego w sądach - zaprawdę, autor mógłby uczyć rzemiosła niejednego reportera i dziennikarza. Książka budzi skojarzenia z czasami pierwszych chrześcijan i ich prześladowań, opisuje formy pobożności przypominające średniowiecze - np. przepisywanie książeczek do nabożeństwa /z powodu ich braku/, głód Boga nieznaną chyba gdzie indziej - bo czy jest do pomyśle-

nia na cywilizowanym Zachodzie, by czełek siedł pieszko kilkadziesiąt kilometrów do kościoła na Mszę - lub samolotem przemierzał całe imperium, by uczestniczyć w spowiedzi i Mszy św.?

Autorami książki są dwaj pallotyni, ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski i ks. Jan Pałyga, znający historię Kościoła na terenie byłego imperium jak chyba nikt inny. Książka mająca postać ich rozmowy - a właściwie dialogu - obejmuje lata 1917 - 1993 - a więc cały okres panowania komunizmu, czas zniszczenia i odrodzenia Kościoła katolickiego na Wschodzie. Chyba nie ma ważniejszego wydarzenia, którzy autorzy by pominęli i pod tym względem książka jest najpoważniejszą pozycją faktograficzną, będącą źródłem dobrze sprawdzonych i udokumentowanych informacji. Dramatyzm wydarzeń, jakie książka opisuje, nie przeszkadza pamiętań autorowi, iż we wrześniu warto spędzić urlop w Armenii lub Gruzji, gdzie w tym czasie owoce południowe są szczególnie tanie i znakomite.

Jedna z opowieści szczególnie mi utkwiła w pamięci: oto parafianie, którym władze chciały zabrać księdza - uprowadzili tegoż księdza zaraz po Mszy, jeszcze w ornatie - przed pomnik Lenina, gdzie klęcząc, głośno prosili Lenina, by im nie zabierał księdza, bo o tym w konstytucji nie było mowy!

Uważa lektura książki uświadamia rozmiary rosyjskiego barbarzyństwa, jakiego człowiek nie jest po prostu świadomy - niszczenia i rąbania z premedytacją wszelkich

śladów polskości na Kresach Wschodnich.

Burzenia kościołów, niszczenia zabytkowych cmentarzy; kilkusetletnich kościołów, będących zabytkami architektury na skalę europejską.

Zachęcam gorąco do lektury tej książki - nie epatuje martyrologią, jak inne książki o tej tematyce - natomiast zawiera uporządkowany zbiór ogromnej ilości faktów historycznych, opartych na opowiadaniach naocznych świadków, kwerech bibliotecznych, nieznanych publikacjach, materiałach archiwalnych. Byłem zaskoczony rzetelnością opisu, godną znakomitego reportera i książkę postawię na półce obok książek Wańkowicza i Kapuścińskiego.

Paweł Zawadzki

"Za wschodnią granicą 1917 - 1993". O Polakach i Kościele w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC. Wydawnictwa Wspólnota Polska i Pallotinum 11, W-wa, 1993.

/Wyd. Pallotinum 11, ul. Wilcza 12, 05-091 Zabki k. Warszawy/

PROWINCJA I NIERO

O związkach literatury z kulturą

"Każda twórczość, która zakwita choćby najfrasobliwszą roślinką, musi zaczepić się korzeniami o jakieś wielkie podziemne złoże. W tych złożach są warstwy wierzeń, folkloru, sztuki, buntów, nacisków kultury na kulturę i spiętrzeń itd. Dopiero wówczas zieleni każdego listka na nieopisaną głębokość, kiedy czerpie - aż stamtąd."

(Melchior Wańkowicz, "kafetka La Fontaine'a", t.11)

"Kto wie, czy Chrystus nie urodził się pod Nową Wilejką albo pod miasteczkiem zwanym Izmiana. Bo wprawdzie wszyscy wybitniejsi ludzie, a nawet i niezupełnie wybitni, wszyscy bez wyjątku pochodzą z powiatu oszmiańskiego i ten powiat oszmiański został zapomniany jak Atlantyda."

(Tadeusz Konwicki, "Rzeka podziemna, podziemne ptaki.")

Pisarz jest takim samym twórcą jak Twórca świata. Może stworzyć dowolny światopogląd, może mieć dowolny pogląd na Twórcę świata. Może nawet kreować Boga. Ale to, co stanowi o istocie literatury, to wizja świata, jaką proponuje twórca w swoim dziele. A wizja świata to między innymi efekt treści i formy wyobraźni artysty, który żyje i tworzy w konkretnej przestrzeni psychospołecznej i duchowej. W środowisku cywilizacyjnym kształtującym jego świat wewnętrzny, świat myśli i wyobraźni.

Przestrzeń kultury - czy pogranicza kultur - dostrzegam nie tylko w sensie topograficznym i lokalizującym geopolitycznie. Pogranicza kultur - to także pogranicza między cywilizacją wysoko zorganizowaną i tą podlegającą rozwojowi. Wypada spojrzeć na nasze pogranicza kultur (przy- p. red. w tym przypadku) Kresów Wschodnich wewnątrz Europy środkowej z pewnej wartościującej perspektywy, by - przynajmniej w ogólnym zarysie - określić sytuację aksjologiczną t w ó r c y w t y m m i e j s c u w s p ó l n y m - na rozłogach kultury europejskiej.

Jeśli chcemy poważnie zastanawiać się nad problemami oddziaływania i działania kultur na ich pograniczach - a nie wymijać problematyki ujęciem "pseudogeograficznym" - grawitujemy wówczas wokół kwestii nie tylko naporu historii na życie przeciętnego człowieka w każdym miejscu geograficznym, ale też sił i ciśnienia wiar i religii. To pod stawowy układ oddziaływania. Na rozłogach prowincji kul-

tur może ono być jeszcze wyżej, podwyższone wzajemnym magnetyzowaniem się wartości i antywartości kulturowych.

W poszukiwaniu wartości słowa

Wartości mogą być rozproszone i zasiane zarówno w Metropoli, jak i na Prowincji "małego życia". Na dobrą sprawę z prowincji są Tolstoj, Reymont, Faulkner, Schulz, Kuśniewicz i cała niezliczona rzesza wielkich pióra. Kochanowski wybrał ustronie, by bezkolizyjnie i płodnie tworzyć... A niektórzy z nas, kiedy pada słowo: p r o w i n c j a - pokazują "rogi"! Wszystkie ważniejsze traktaty państwowe podpisywane były przeważnie właśnie na prowincji - a nie w Wielkich Stolicach. Wielkie Miasta są - być może - znakomitym targowiskiem próżności, bo w nich można dobrze się sprzedać. Prowincje natomiast dobrze służą kreacji artystycznej.

W Mieście-Bazarze antywartości potrzeba mówienia jest równoznaczna z potrzebą istnienia. Jednak nie wynika z niej nic istotnego. Przyznają to sami bohaterowie, którzy tworzą tylko pozory komunikacji. Czytamy - czy słuchamy - w "Zabawie w głuchy telefon" Janusza Andermana: "Mówił i przeszukiwał tłum wzrokiem, a gdy zamilkł, wiedziałem, że nie będę mu potrzebny - skończyła się tu moja rola. Nie pozwolił mi, bym mu powiedział o sobie. Nie dał tej krótkiej, potrzebnej chwili, w której mógłby usłyszeć o mnie dla niego". /"Zabawa w głuchy telefon", Warszawa

1976, s.9./.

Piotr Mulder-Niecikowski powiada - ustami bohatera "Śpiącego w mieście": "(...) przez całe życie dawaliśmy się nabierać paru frajerom za pomocą telewizji, gazet, kina, i znów gadaliśmy, żeby tylko zaistnieć za wszelką cenę (...), ale jego gadanie nadal było bezpłodną ikłą (...), po kilku symbolach ulatujących w powietrze, rozplywających się pod wpływem gorąca nagranych chodników i rozpalonych ciał przechodniów." /"Śpiący w mieście", Warszawa 1983, s.14,19./.

W dosłownym znaczeniu miasto jest wieżą Babel, gdzie rozwarstwienie językowe jest tak absurdalne, że uniemożliwia jakikolwiek kontakt. Sposób życia, rytm życia w społeczności miejskiej - widziane oczyma artysty - degradowa człowieka. To wielkomiejskie warunki zmuszają go do tego, by przechadzał się po ulicach w masce - przymuszają do hipokryzji, sprzyjają schematom, rutynie, wymuszają kłamstwa, konformizm. jednym słowem - powodują pustkę wewnętrzną. To wreszcie atmosfera metropolii sprzyja mieszaniną się języków, pozbawia słowa ich rzeczywistego znaczenia. Język, którym kiedyś porozumiewaliśmy się, powoli zmienia się w martwy bełkot. Poddany ciśnieniu mechanicznych skojarzeń, gotowych formuł, skamielin myślowych, już nie dotyka i nie dotyczy rzeczy i sytuacji - doznaje. Stopniowo wdrażamy się w obłąd słowa, w "pokrzyk". Język - jak martwe echo - płynie obok nas. Nawet dialogi kochanków - siłą bezwładu - ze słowa na słowo zamieniają się w potworny ciąg "telewizyjnych" definicji. W komiksowy po-

tok "gadających głów".

O totalnej dewaluacji słowa, w kulturze cierpiącej na gigantomanie, przejmująco i przekonująco wypowiada się Tadeusz Konwicki - w rozmowie z "Pół wieku czyścica": "Najświeższe słowa znalazły się na ustach bandytów i morderców, którzy wygubili całe narody! Słowo dzisiaj jest zdewaluowane, jest ośmieszane i nic nie znaczy! Ono dewaluuje się codziennie!! Biorę do ręki gazetę i czytam: "Armia Radziecka - armia pokoju". Jeśli uzbrojona po zęby armia, która stworzona została do walki, niszczenia i zabijania całych narodów, jest nazwana "armią pokoju", to jest to najlepszy dowód na to, że słowo nic nie znaczy!! Ponieważ takie przypadki atakują nas na każdym kroku, toteż nie przywiązujemy już do nich żadnej wagi. Kiedyś przeczytałem powiedzenie pewnego sekretarza, który obrady w Komitecie powiatowym partii zakończył następującymi słowami: "Towarzysze! Sytuacja jest dobra, ale nie beznadziejna"! To zdanie w jakiś sposób wyraża nasz stosunek do słowa. Aforyzm, który ongiś głosił, że mówienie służy do zasłaniania myśli, jest czymś zupełnie pozzciwym. My przeskoczyliśmy stulecia!! Obecnie gigantyczne fabryki kłamstw i całe instytuty badawcze, w których siedzą uczeni mężowie, zajmują się kombinowaniem, jak przy pomocy słów wpędzić człowieka w sytuację, w której nie będzie on już mógł odróżnić najprostszyszych pojęć." /Stanisław Nowicki, "Rozmowy z Tadeuszem Konwickim. Pół wieku czyścica", Aneks, Londyn 1986, s.223-224./.

Matecznik artystyczny a infosfera

Gombrowicz, kiedy po wielu latach pobytu w "prowincjonalnej" Argentynie przybył do Pępka Europy - do Paryża, by bezdyskusyjnie udowodnić, że nie jest Prowincjuszem, publicznie się obnażył - zdjął spodnie. Ten błazeński gest był zbyteczny. Przeciwnie autor "Dziennika" orientował się znakomicie, iż każda tak zwana "prowincja" jest mitotwórczą siłą wyzwalającą energię. A jednak Gombrowicz dał się Europie - przez chwilę - "upuścić", choć wiedział, że ostatecznie to, co rozstrzyga o najgłębszym wymiarze dokonanych twórczych, dzieje się w strefie, która nie może być jednoznacznie - i by tak rzec - geograficznie usytuowana. Ważna jest mapa myślowa, psychologiczna - a nie topograficzna.

Baudelaire wyraził niegdyś pogląd, że ojczyzną jest nasze dzieciństwo. To ono stanowi nasze podglebie i pierwszą przestrzeń duchową. Naszą królewską prowincję, która zakorzenia nas w świecie i wszechświecie. W prostej opozycji, czy może w ambivalencji, do Prowincji stoi Wielki świat. Wrywamy się w ów wielki świat, marzymy o Wenecji, lecz w takiej podróży jest często coś powierzchownego. I jeśli już rzeczywiście podróżuje, to przede wszystkim dlatego, by - i tu prawda mieści się w paradoksie - poznać głębiej miejsca i ludzi... ze swego własnego zakątka. Głębiej ich rozpoznać po powrocie z odysei.

Wypada dodać przy okazji, że tak zwany "ciemny stereotyp prowincji" to wymysł impotentów. Wszędzie bowiem można dokonać czegoś wartościowego, myśleć i kreować sensownie. Na przykład bohater "Zartu" Milana Kundera osadzony jest w najciemniejszej prowincji, skazany na dwudziestoletnie więzienie, a może i na dożywocie. I wychodzi z norry więziennej nietknięty. Dlaczego? Dlatego, że schodził we własne bogate wnętrze. A życie wewnętrzne nie może być nieudane, mało interesujące. Każde życie jest ciekawe i dramatyczne. Jeśli ktoś powiada, iż żyje on tylko na prowincji, na kresach i pograniczu kultury, to ów ktoś zakłada rzecz absurdalna, że na prowincji życie się nie liczy. Nie potrzeba opisywać i diagnozować bliżej stereotypów prowincji blakających się w mitach Metropolii. Rzecz jest powszechnie znana, a sam indeks ułomności zbyt długi.

Prowincja - powiedzmy to w wielkim skrócie - to, według schematów, m a t e c z n i k a r t y s t y c z n y c h b a n k r u t ó w. Miejsce reszki nieudanych aspirantów sztuki, którzy usiłują zawiązać prywatne środowiska, tworząc konstelacje wzajemnych adoratorów zapatrzonych we własny, wątpliwy geniusz i cierpiących na ksenofobię. Gdyż każdy "nowy" może naruszać ów ustalony i uświęcony porządek. I wreszcie - to macecznik duchów twórczych unikających konfrontacji z "innymi" (bo i mało jakoby mają prowincjusze do pokazania). Przekonanie o k u l t u r a l n e j i m m o b i l n o ś c i prowincji zakorzeniło

się tak dalece i głęboko, że nonsensem byłoby dowodzić, że jest inaczej niż się zdaje. I przekonywać, że to takie samo miejsce jak każde inne. A zatem - przysługują mu podobne prawa.

Kresowy twórca, który tu żyje, także zaczyna w końcu wierzyć, że prowincja to malownicza przystań dla rozbitków. Wystarczy przypatrzyć się bliżej wędrówkom aktorów krążących po prowincjonalnych orbitach, by pojąć skutki zjawiska. Ale to już także stereotyp. Aktorzy przestają już być tą grupą opętana przez megapolistyczną chorobę. A przedstawiciele innych dyscyplin - na przykład naukowcy - wykazują jeszcze większą odporność psychiczną i mentalną. Przez całe dziesięciolecia porostają na prowincji. Naukowcy, artyści i dziennikarze, ale coraz częściej dyrektorzy teatrów i aktorzy - porostają w maceczniku i bronią Prowincji.

To właśnie oni zmieniają jej oblicze, ponoszą odpowiedzialność za format istniejącej na pograniczu kultur - kultury i cywilizacji. W tym także wypada szukać przyczyn olbrzymiej mobilności społeczności kresowych twórców. I - rzadkiego w dużych ośrodkach metropolitalnych - zaangażowania w kreację nowych zjawisk.

W zasadzie każdy człowiek ma swój własny krąg, w którym może działać w sposób sobie tylko właściwy. A im mniejsze jego "królestwo", tym bardziej skupiona jego siła. Taki własny krąg to niechybnie także i k r ą g p r o w i n c j i. O zaletach prowincji, jako układu kształtującego

artystę pisze przenikliwie Mrozek w "Małych listach". Nacoczność związku między ludźmi, bliskość interakcyjna. Wzajemna sieć powiązań. Drudzy są tuż obok nas. Jest się zawsze w środku - w centrum uwagi. Gdyż prowincja sama jest środkiem - i tylko środkiem...

Prowincja nie ma peryferii. I nie może być tu "gdzie indziej" - jak tylko w środku. Chcac - nie chcąc. A jednocześnie my tu, a tam (podpowiada Mrozek) ów Wielki świat. Gdzie? Wszędzie tam, gdzie nie my. Gdzie nie "tu-taj". W każdym razie daleko...

Tęsknota za Wielkim światem, tak właściwa prowincji - zdaniem autora "Amora" - to model tęsknoty z a t r a n s c e n d e n c j ą. Za Ojcem Opatrznościowym, Niebem. Radości tego, kto wyrwa się z prowincji w Wielki świat, są modelem r a d o ś c i m i s t y c z n e j, radości tego, kto przekroczył - lub ma wrażenie że przekroczył - zakłętę (i przekłętą?) koło swego bytu poszczególnego. Niestety, ironicznie konkluduje Mrozek - być z prowincji i w niej zostać, to do niczego nie prowadzi. Trzeba być z prowincji i trzeba się z niej wydostać. Paradoks. Można mieć tylko to, co się straciło. Prowincja jest szkołą tęsknoty, sentymentalną i nigdy nie zapomnianą. Ale nie wiadomo, czy najlepszą?

Groźniejsze jednak stereotypy niesie z sobą (i w sobie) c y w i l i z a c j a w i e l k o p r z e m y s ł o w a. Życie na prowincji, czy sceny z życia prowincjonalnego przestają być materia dramatu choćby w obliczu tak zwanej

t r z e c i e j f a l i, którą bada Alvin Toffler. Środki masowego przekazu - od radia i gazet poczynając, a na filmach i telewizji kończąc - stanowią kolejne wcielenia podstawowych zasad funkcjonowania f a b r y k i s ł ó w i i d e i.

Identyczne treści, niczym spod sztancy, wbija się w głowy milionom odbiorców. Na pełnych obrotach działają fabryki opinii i poglądów. Powstaje - u nas na Podlasiu takie - skomplikowana i n f o s f e r a. Sieć kanałów informacji, przyczyniająca się do zintegrowania produkcji gospodarczej z prywatnymi zachowaniami obywateli. Bomba informacyjna wybuchła pośród nas - zasypuje nas odłamkami idei i wyobrażeń. Drastycznie przemienia sposób - w jaki każdy z nas odbiera swój prywatny świat. I w jaki odnosi się do tego świata. Przemianom ulega ludzka psychika.

Dawne wyobrażenia, odpowiadające minionym dekadom, trzeba zastąpić nowymi. Brak aktualizacji wyobrażeń sparializować może nasze działania. Przyspieszenie prędkości przetwarzania wyobrażeń wewnątrz nas samych oznacza, że wyobrażenia stają się coraz bardziej tymczasowe. Ale według Tofflera - rozkład psychospołeczny i socjotechniczny to nowy zaczątek, pod nową cywilizację. Oby!! Ale iż tych "dzieł sztuki" wyrzucanych po jednym obejrzeniu do śmietnika, kaset, zdjęć, fotokopii i jednorazowych grafik użytkowych - pojawiających się i znikających na horyzoncie czasu.

Takie wstrzykiwanie do ludzkiej świadomości idee i przekonania (a zatem - wartości?) niemal natychmiast ulegają zakwestionowaniu. Zalamują się, nie wytrzymując nawet krótkich dystansów - szumne ideologie. Ale takie teorie naukowe bywają obalone i wyparte w ciągu jednej doby. Totalna metamorfoza, totalna narkoza, czy totalny bzik? Ludzie desperacko poszukują kogoś, czegoś - czegośkolwiek, w co mogliby wierzyć, co ma wartość. prowincjusze poszukują swojego Nieba.

Toffler w "Szoku przyszłości" ogłosił, że nie ma już osobowości integralnej, gdyż zdaje się ją zastępować teoria zmieniających się jaźni. W naszych czasach dochodzi do tak gwałtownych i szybkich przemian (Transformacji), iż człowiek zdaje się za nimi nie nadążyć. Wykazuje chęć ucieczki. I tu w sukurs przychodzi wiara, sztuka i literatura. Inaczej mówiąc - s i l y t w ó r c z e. Religia i sztuka, które rozpatrują naszą egzystencję.

Niebo odbite w kałużach życia.

Kiedy uważnie oglądamy dzieła sztuki i architektury, miasta, prowincje i kraje, ziemię i niebo - świat staje się dla nas jedyną Wielką Księgą. Jednym z uniwersalnych kluczy do tej książki zapisanej treścią egzystencji i kultury jest dla wielu z nas Biblia, która przechowuje w sobie te wartości kultury gwarantujące ciągłość naszej egzystencji, a co może najważniejsze - utrwalająca w sobie

nasz człowieczy kontur. Bez niego moglibyśmy zginąć.

Być może artystyczne poszukiwanie starożytnych rozmiarów tragiczmu we współczesnej rzeczywistości - w czasie królowania dramatów Mrożka i Gombrowicza - wywołałoby wrażenie anachronizmu. A jednak wybitni twórcy stawają sobie takie zadanie - w obliczu dewaluacji idei i słów. W jednym z esejów "Droga katechumena" Jerzy Zawieyski napisał: "Dzieło literackie może ani razu nie posłużyć się imieniem Boga, może w pojęciach językowych ani razu nie zahaczyć o świat pojęć katolickich, ale równocześnie może być dziełem katolickim przez obecność owego "s e n s u s c a t h o l i c u s", który stanowi nurt wewnętrzny dzieła, jego atmosferę, jego "n i e b o", wyraźnie odbite w kałużach i błocie życia." /"Droga katechumena", Kraków-Poznań 1958, s.131./.

Zawieyski podziwiał wielką siłę ironistów, takich jak Witkacy czy Gombrowicz, ale zapytywał zawsze - w imię czego ów bunt, groteska, gra obnażająca ludzką małość. Autor "Kartek z dziennika 1955-1969" obawiał się, iż destrukcja może służyć umniejszaniu człowieka, zamachowi na jego pełnię, na sensowność losu - stawiał veto. Nie akceptował takiej sztuki ironii. Jego dzienni był wspaniałym opisem podróży po wszystkich naszych prowincjach - kraju i duszy. Były to podróże po Polsce - pasjonata zachwyconego polami, lasami, sadami, morzem, łąkami nadrzecznymi, górami, miasteczkami, architekturą, dziełami sztuki. Były podróże do Paryża, który uwielbiał ponad wszystko. Ale

były też w "Kartkach z dziennika..." (PAX, Warszawa 1983) p o d r ó ż e w e w n ę t r z n e, poszerzające przestrzeń duchową. Penetracje obszarów nieznanego - naszej podświadomości i nadświadomości. W końcu ów topos podróży - jako wędrówki w czasie, w historii i poza historią, w naszej strefie psychiki - rozrósł się i wykwił w postaci m e t a f o r y ż y c i a.

W historii Zawieyski pisał najczęściej, odwrócony plecami do czasów totalitarnych (w swoim dzienniku do biurka i "testimonium epoki") o przestrzeni metafizycznej. O tym wymiarze, który w największej dziurze, w najbardziej zapadłej prowincji, zagwarantować może człowiekowi twórczemu najwyższą wartość: w o l n o ś ć. Rozumiem zastrzeżenia Zawieyskiego, kierowane na adres awangardowych twórców groteski, nie chcąc oddać im tejże sprawiedliwości wypada przypomnieć, że również oni swoim ostrzem groteski przeszywali najbardziej dramatyczne problemy moralne. Groteskowa gra z niedoskonałą rzeczywistością była także walką artystyczną o wolność.

Kto (się) powtarza w polskiej kulturze? Kto wiąże w swoim dziele tw. "powtórzenie" z wolnością indywidualną? Oczywiście Gombrowicz, który czterokrotnie napisze (w swoim "Dzienniku"): ja, ja, ja, ja... Dla Gombrowicza wolność rozumiana jako prawo jednostki do samorozwoju jest fundamentalnym problemem biografii. Gombrowiczowska reduplikacja ma głębszy sens niż sugeruje to iartobliwie zacytowana wypowiedź, zbudowana z czterech "ja". Metoda

autora "Ferdydurke" zakłada, jak sądzę, powtórzenie rozumiane jako podwojenie świadomości jednostkowej o wiedzę o krainie "n i e d o", co pisarz tak objaśnia "9...) chyba zdołałem pokazać na własnym przykładzie, że uświadomienie sobie owego "niedo" - niedokształtowania, niedorozwoju, niedojrzałości - nie tylko nie osłabia, ale wzmacnia. Ii może stać się zarodkiem nowej żywotności i rozwoju..." ("Dziennik", I, s. 123.). Reduplikacja Gombrowicza to wzbogacenie ludzkiej świadomości o wiedzę o sferze "niedo". Powtórzenie Kierkegaarda (i Zawieyskiego) - to poszerzenie ludzkiej świadomości o wiarę w Boga. Mówiąc krótko - światy Zawieyskiego i Gombrowicza są symetryczne. Zawieyskiego pociąga to co "nad" (n i e b o), Gombrowicza to co "p o d" (psychiczne p o d z i e m i e). Obaj pragnęli zabezpieczyć wolność jednostki.

W "Powtórzeniu" Sorena Kierkegaarda (Fundacja Aletheia, Warszawa 1992) narratorem dzieła jest esteta z wyboru - dlatego stał go na ironię, ale i sam (z tego samego powodu) staje się przedmiotem kierkegaardowskiej drwiny. Świat estety jest bowiem o t w a r t y k u N i e b u, ale on (o, ironio!) tego nie widzi. Jak zauważa we wstępie do "Powtórzenia" Bronisław Świderski: "'Powtórzenie" nie waha się z wyznaczeniem granicy ludzkiego doświadczenia i mówi, że nie jest nią ani przeżycie estetyczne, ani etyczne. Tą granicą jest d o ś w i a d c z e n i e H i o b a. Podobnie jak Abraham (w wydanej jednocześnie z "Powtórzeniem" książce Kierkegaarda o "Rozjaśni i drzeniu")

zostaje Hiob pozbawiony nicoi społecznej; zostaje mu odjęte bogactwo: "socjologiczna ogólnikowość". Wówczas staje (jak Abraham) twarzą w twarz z Bogiem jako "człowiek niepodobny do innych, bo odarty ze wszystkiego".

"I wstał Hiob, i rozdarł swój płaszcz, o ostrzygł głowę, i padł na ziemię, i złożył pokłon. I rzekł: "Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione." ("Księga Hioba" 1,20-1,21, tłum. Cz.Miłosz, Paryż 1981).

Dlaczego Hiob to uczynił? "Uczynił to dla Pana Boga, a jednocześnie (...) dla samego siebie. Uczynił to dla Boga, gdyż Bóg żądał od niego takiego świadectwa wiary, dla siebie - gdyż chciał dać świadectwo", powiada (o Abrahamie ale przecież i o Hiobie) "Bojaźń i drżenie" (w tłum. J.Iwaszkiewicza, Warszawa 1984, s.62-3). Świadoma identyfikacja woli ludzkiej i Bożej jest propozycja i forma kierkegaardowskiej wolności.

cdn

Ryszard Chodiko

30 NOTA AUTORSKA

Agnieszka Zabieleńska
Mieszka w Warszawie. Znana nam już poetka, autorka także refleksyjnej poezji.

Jagoda Cieszyńska

Ur. w Krakowie. Ukończyła psychologię na U.J., a także logopedię. Córka znanego nam autora - Lucjana Juci. Autorka poezji za którą zbiera liczne laury na wielu ogólnopolskich konkursach. Serdecznie witamy na łamach Sztuki Osobowej.

Paweł Jawadski

Mieszka w Warszawie. Pracownik Muzeum Literatury. Eseiista, recenzent. Drukował w wielu czasopismach.

Ryszard Chodiko

Mieszka w Białymstoku. Prozaik eseiista, a zarazem pracownik katedry humanistycznej. Literaturoznawca. Napisał rozprawę m.in. o polskiej prozie kreatywnej.

31 _____ SITUKA OSOBOWA - miesięcznik _____
(c) by Sztuka Osobowa, Wrocław 1991...7.

Autorzy numeru pięćdziesiątego czwartego: Agnieszka Zabieleńska

Jagoda Cieszyńska

Paweł Jawadski

Ryszard Chodiko

ADRES:

SITUKA OSOBOWA

ul.Złocieniowa 3

51-251 WROCŁAW

Redakcja: Janusz Halicki

red.odp. R.M.Kędzierski

Henryk Wolniak